Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

# EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ŁÓDZ, SOBOTA, 11 LIPCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 159

# Preludjum do procesu Steigera.

## Czy Pańczyszyn i Fidak dokonali zamachu na prezydenta Rzplitej? Mykytyn twierdzi, że uprzedzał komisarza Kajdana o przygotowaniach do zamachu.

Ze Lwowa donoszą:

Wczoraj przewodniczący trybunału r. Franke odczytał akt oskarżenia, w którym prokurator oskarża: Mikołaja Mykytyna o oszczerstwo popełnione w ten sposób, iż przed organami policji oraz w śledztwie sądowem oskarżył S. Pańczyszyna i Dymitra Fidyka o zamach na p. prezydenta Rzplitej, dokonany w dniu 5 września 1924 r., poczem te zeznania jako nieprawdziwe odwołał; I. Kornhabera, I. Jaegera, M. Glasermana i J. Dwornickiego o to, że przy pomocy nagród pieniężnych osk. Mykytyna do oszczerstwa nakłonili; wreszcie M. Mykytyna i I. Kornhabera o autorstwo listu (rzekomo przez organizację ukr. podpisanego — w lipcu 1924 z pogróżkami) wystosowanego do prez. Hawla, listu, mającego na celu wymuszenie zmiany zarządzeń, stosowanych w lwowskiem więzieniu.

Po przerwie około godz. 11.30 przed poł. rozpoczęło się przesłuchiwanie osk. Mykytyna, który zeznaje w języku ruskim. Na pytanie przewodniczącego, dla czego posługuje się tym językiem odpowiada:

— Tym językiem najlepiej władam.

Przew.: Ale rozumie pan po polsku?

Osk.: Tak.

Przew.: Czy poczuwa się pan do winy?

Osk.: Do winy się nie poczuwam.

Przew.: Ale przyznaje pan, że zeznania złożone w śledztwie były fałszywe.

Osk.: Nie. Zeznania były prawdziwe — a raczej mam to przekonanie, że były prawdziwe.

Przew.: Czy odnośnie do zarzutu oszczerstwa. Czy...

Osk.: Miałem i mam to przekonanie, że zamachu dokonali Pańczyszyn i Fidyk. (Na sali poruszenie).

Przew.: A co do udziału w liście z pogróżkami...

Osk.: Żadnych listów nie pisałem i nikomu nie przedkładałem.

Przew.: Niech pan opowie coś o osobie.

Oskarżony poczyna zeznawać powoli z dłuższemi pauzami w wielkiem zdenerwowaniu.

Mykytyn przedstawia dzieje swej młodości, która była jednym okresem „walki z zawistnym losem" czego konsekwencją jego dzisiejszy proces.

**Tu oskarżony poczyna zeznawać po polsku:** ukończył szkoły we Lwowie. Już w klasie ósmej gimnazjalnej począł się interesować hasłami komunistycznemi — a w rok później wszedł w właściwą atmosferę życia politycznego za pośrednictwem Pańczyszyna.

W połowie sierpnia dowiedział się — zeznaje dalej oskarżony — że Pańczyszyn i Fidyk mają przyjechać do Lwowa celem urządzenia

**zamachu na p. prezydenta Rzplitej.**

Napisał list do kom. Kajdana, poczem zgłosił się osobiście: pan komisarz jednak **nie chciał o niczem słyszeć,** przyczem groził, że go aresztuje.

Około 2 września dostał wezwanie od kom. Kajdana, by się stawił w pewnej cukierni. W obawie przed komunistami zaniechał jednak spotkania w miejscu publicznem.

Dnia 5 września t. j. w dniu przyjazdu p. prezydenta spotkał się raz jeszcze z kom. Kajdanem około godz. 6.30 rano i ponowił podejrzenie, że przygotowuje się zamach — p. Kajdan jednak i teraz doniesienie to **zignorował.**

Idąc w tym dniu t. j. 5 września po spotkaniu z p. Kajdanem (mieszkał przy ul. Strzeleckiej) spotkał w Rynku Pańczyszyna i widział jak wchodził do domu Maryniaka. Sądził więc, że idzie po rewolwery, które w swoim czasie ojciec Pańczyszyna dał Maryniakowi do przechowania. A wiedział (słyszał bowiem od znajomych), że

**Pańczyszyn przyjechał z Fidykiem właśnie w sprawie owego zamachu i że mieli już wszystko do tego przygotowane.**

Postanowił go więc śledzić.

Przew.: Czy rozmawiał pan z nim?

Osk.: Nie.

W tem miejscu prosi Mykytyn o krótką przerwę. Po przerwie zaś domaga się stanowczo przerwania przesłuchania, jest bowiem przemęczony i zdenerwowany, nie może więc skupić myśli.

Przewodniczący odroczył zatem rozprawę do dziś.



**— Chciałbym jeszcze zdążyć na obiad urzędowy do restauracji.**

**(Melbourne, Australja).**

# Klęska powodzi na Pomorzu.

## 30 kilometrów ziemi pod wodą, Toruńska dolina nadwiślańska pokryta dwumetrową falą wody.

Z Torunia donoszą nam:

Z doliny nadwiślańskiej nadchodzą w dalszym ciągu alarmujące wieści o zwiększającym się wylewie Wisły. Obszar ziemi zalanej wodą powiększył się do 30 klm. kwadr.

Zalane zostały pola orne, łąki i ogrody.

Poziom wody na polach sięga 2 mtr. Wszystkie zasiewy zostały zniszczone.

Wsie: Tarnowo, Toporzyska, Wielka Zławień i Molin są dokoła oblane wodą.

Około północy sygnalizowano, że woda podchodzi do Starego Torunia.

Na ratunek wysłano wszystkich saperów 8-go pułku, drużyny harcerskie i oddziały policyjne.

W miejscu przerwania tamy woda utworzyła wyrwę głębokości około 10 metrów.

Zagrodzony wał pod Grudziądzem został w porę zabezpieczony — dzięki czemu uniknięto niebezpieczeństwa wylewu

Według obliczeń dyrekcji dróg wodnych w Toruniu na dzisiejszy dzień spodziewany jest spadek wody o 20 cm.

Zupełnego spadku wody na zalanym terenie nie należy spodziewać się przed upływem tygodnia.

Obywatelski komitet ratunkowy rozpoczął energiczną akcję pomocy.

Eskadra łodzi motorowych dowozi żywność mieszkańcom zalanych wsi.

Ostatnio przedsięwzięto na szeroką skalę akcję skupu paszy dla bydła, które skutkiem zalania pastwisk i zniszczenia świeżych pokosów siana pozostało bez pożywienia

# Olbrzymi pożar pod Częstochową.

## Powstał wskutek uderzenia pioruna.—Straty wynoszą 2 i pół miljona złotych.

Z Częstochowy donoszą nam:

W czasie jednej z częstych obecnie burz z piorunami wybuchł groźny pożar w budynkach fabrycznych przędzalni Izraela Praszkiera i Dawida Wiślickiego w Żarkach, pod Myszkowem.

Ogień strawił dwupiętrowy gmach fabryczny, halę maszyn i magazyny.

Straty wynoszą około 2 i pół miljona złotych, fabryka zaś ubezpieczona była tylko na 1,200.000 zł.

Na miejsce pożaru przybyły okoliczne straże ogniowe, które po olbrzymim wysiłku, trwającym całą dobę ogień ugasiły.

Przyczyną pożaru było najprawdopodobniej uderzenie pioruna, na co wskazywała pogruchotana marmurowa tablica rozdzielcza.

Fabryka przed kryzysem zatrudniała 600 robotników, przed samym zaś pożarem około stu.

Właściciele fabryki, zamieszkujący stale w Łodzi, po przybyciu do Żarek oświadczyli, że odbudują fabrykę.

# Orszak ślubny pod pociągiem.

## 10 osób zabitych.

Straszny wypadek zdarzył się ostatnio w Hiszpanji. W miejscowości Murphia, skutkiem niezamknięcia przejazdu wóz chłopski z dziesięcioma osobami, które wracały z pobliskiej wsi z uroczystości weselnych, wjechał na tor kolejowy. Nagle nadjechał w dużym pędzie pociąg towarowy. Mimo natychmiastowego zahamowania lokomotywy, nieszczęścia nie uniknięto. Wóz wywrócił się, a 10 uczestników ślubu zginęło pod kołami pociągu.

# Mord polityczny w Turcji.

## Zabity został pierwszy sekretarz poselstwa angielskiego.

Londyn, 10 lipca.

Biuro Reutera donosi, iż wczoraj zamordowany został pierwszy sekretarz poselstwa angielskiego, Forbes Ader.

Jest to już drugi wypadek mordu politycznego, dokonanego w ciągu roku bieżącego na osobach urzędników angielskich na Wschodzie.

Rząd angielski wystąpi bardzo ostro przeciwko temu morderstwu, i domagać się będzie od rządu angorskiego zadośćuczynienia moralnego i materjalnego.

Gdyby rząd turecki nie wypełnił żądań angielskich może dojść do poważnego konfliktu między Anglją i Turcją.

# Sztandar Proroka
## nad skrwawionemi polami marokańskiemi.

### Los Abd-el-Krima został przypieczętowany przez porozumienie francusko—hiszpańskie.

Madryt, w lipcu.

Powstańcy marokańscy znajdują się już przed bramami Fezu. Miasto to jeszcze dwa miesiące temu było zagrożone gdyż armja Abd-el-Krima posuwała się w szybkim tempie naprzód.

Francuska armja kolonialna, która składa się z 65 tysięcy żołnierzy i została ostatnio wzmocniona przez nowe puł ki artylerji i eskadry lotnicze nie zdołała dotychczas powstrzymać naporu ka bylów.

Front marokański rozciągnięty jest na przestrzeni 300 kilometrów.

Liczebność wojsk Abd-el-Krima nie została jeszcze ściśle stwierdzona. Krążą jedynie pogłoski, że armja jego składa się tylko z dwudziestu tysięcy żołnierzy.

Na linji bojowej walczy jedynie 25 tysięcy żołnierzy francuskich, a reszta wojsk znajduje się w rezerwie bądź też przeznaczona jest do utrzymania pokoju wewnątrz kraju.

Wojska francuskie przez dłuższy okres czasu odcięte były od głównych arterji komunikacyjnych i nie otrzymały wskutek jego koniecznych zapasów żywności.

Dopiero w ubiegłym tygodniu udało im się oczyścić linję kolejową od wojsk nieprzyjacielskich.

Wojska Abd-el-Krima zajmują obecnie bardzo dogodne tereny obronne i naogół, unikają większych tarć z oddziałami francuskiemi, prowadząc natomiast stale wojnę partyzancką.

Armja Abd-el-Krima jest doskonale uzbrojona i we wszystkie nowoczesne rodzaje broni, nie wyłączając karabinów maszynowych i armat górskich.

**Głównemi jej instruktorami są dezerterzy z francuskiej legji cudzoziemskiej.**

Miejscowości położone na północy od Fezu, na których toczy się obecnie zażarta walka, zostały dopiero rok temu zajęte przez Francję. Francja stara się oddziaływać również moralnie na szczepy tubylcze, które popierają Abd-el-Krima i w tym celu sułtan Marokka Muley-Jusset przeniósł swą siedzibę z Rabaty do Fezu, aby prowadzić propagandę na rzecz Francji wśród powstańców.

Nadchodzące ostatnio wiadomości z pola bitwy, czerpane przez specjalnych wysłanników pism hiszpańskich są bardzo pesymistyczne i wywołują zrozumiałą konsternację wśród sfer politycznych.

Urzędowym komunikatom z pola bitwy nikt nie wierzy. Trudno się również dowiedzieć, co pisze o wojnie Abd-el-Krim, gdyż Hiszpanja odebrała rebit pismom arabskim i egipskim na terenach swoich Często słyszy się obecnie pytania „Co będziej dalej? Czy Francja zwycięży, czy też utraci swe kolonje"?

Nie ulega wątpliwości, że Abd-el-Krim wojny tej nie wygra, albowiem Francja posiada znaczne większe siły wojskowe i może prowadzić wojnę przez dłuższy okres czasu.

Pozatem dojdzie przypuszczalnie do porozumienia między Farncją i Hiszpanją w sprawie spólnej akcji wojennej, co może przypieczętować los Abd-el-Krima

Gdyby nawet Francja rozgromiła armję Abd-el-Krima nie znaczy to bynajmniej, aby w Marokku ustał ruch wyzwoleńczy kabylów.

Walka Islamu przeciw „niewiernym" twać będzie nadal i wywoła jeszcze zapewne wiee trudności w francuskiej poli tyce kolonialnej. W. Z.

# Międzynarodowy zjazd wolnomyślicieli we Wiedniu.



Zarząd związku i międzynarodówki wolnomyślicielskiej.

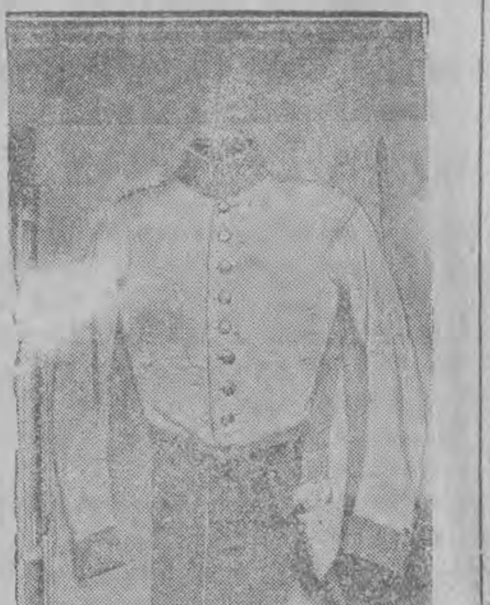
# Sensacja — podstawą amerykańskiej prasy.
## Wynurzenia berlińskiej aktorki filmowej, która padła ofiarą reporterów.
### Początkowo człowiek się oburza, ale później godzi się z reklamą.

Znakomita artystka filmowa berlińska p. Lola Kreutzberg, występująca zazwyczaj z swemi zwierzętami w ten sposób pisze o swojej podróży do Ameryki i; o sensacyjności tworów dziennikarzy amerykańskich:

— Już na okręcie byłam oblegana przez pierwszego dziennikarza.

— Czy lubi pani myszy? — było pierwsze pytanie z jakim zwrócił się do mnie.

Następnego dnia „Times" newjorski w dłuższym artykule pisał już o tem, że myszy są memi ulubionemi zwierzętami, a prócz tego pisał i o innych rzeczach, o których słyszałam poraz pierwszy, a więc iż przedsięwziąłam podróż do Indji, w którą mam zamiar sama wyruszyć. Skutków tego pierwszego wywiadu nie przewidziałam. Od tego dnia jednak byłam w krzyzowym ogniu prasy.



**W Wiedniu otwarte zostało nowe muzeum wojskowe, w którym znajduje się mundur i zbroja 12-letniego cesarza Franciszka Józefa z okresu, gdy odbywał swą pierwszą służbą wojskową.**

Mój pokój w hotelu Pennsylwanja był ciągle oblegany przez reporterów; na każdym kroku spotykałam się z fotografami.

„Kobieta, która odważa się podjąć sama ekspedycję naukową do Indji".

Kobieta, która jest operatorem, reżyserem, artystką i badaczką naukową".

Kobieta, która mimo męskości swych zainteresowań, pozostaje jednak bardzo kobieca.

Takie były tytuły, artykułów które ukazały się o mnie w dziennikach amerykańskich.

Telefon mój dzwonił ciągle. Wszędzie mię chwytano przy jedzeniu, u fryzjera, w teatrze...

Przeprowadziłam się wówczas do hotelu „Astor", ale i tutaj dziennikarze nie dali mi spokoju. Musiałam im ciągle opowiadać o moich filmach, w których występowałam ze zwierzętami. Nauczyli mię po kilku dniach wielu wyrażeń angielskich, lecz denerwowali się bardzo, gdy informowałam ich o tem, o czem wiedziały już inne pisma.

Moją znajomość psychiki ludzkiej przez tę podróż do Ameryki powiększyłam nad zwyczajnie. Jak dziwnie jednak czasem jednakowo reagują umysły ludzkie w Ameryce, w tym kraju wolności.

Proszono mię bowiem ciągle o nowe rewelacje i wówczas wpadłam na pomysł. **Sprowadziłam fotografje wszystkich moich zwierząt, które ukazały się w ilustrowanych czasopismach niemieckich i dałam je wszystkim oblegającym mię dziennikarzom.**

Wówczas jednak otrzymałam od przeszło czterdziestu redaktorów dzienników i czasopism jednakową odpowiedź: Nie obchodzą nas zwierzęta pani. Nas obchodzi jedynie pani sama, gdy pani walczy z tygrysami i lwami". Nie pomogły, absolutnie wyjaśnienia. Mówiłam im, iż właśnie najciekawsze są moje zwierzęta, wszystkie one są bowiem wspaniałemi okazami. Dziennikarze pozostali przy swojem.

Wówczas dziennikarze wpadli na nowy pomysł.

Jeden z nich zaprosił mię do ogrodu zoologicznego. Poszłam chętnie, gdyż lubię oglądać zwierzęta.

Ale cóż! Gdy tylko przy jakiemś zwierzęciu zatrzymałam się dłużej, fotografowano mię natychmiast. Następnego dnia ukazały się fotografje te w pismach Gdy i to nie wystarczyło, rysowano odpowiednie obrazy.

Pewnego dnia bez mojej wiedzy ukazała się w jednym z dzienników w Filadelfji ogromny rysunek, przedstawiający walkę, jaką stoczyłam w mem berlińskiem atelier z ogromnym niedźwiedziem Rysunek ten przedstawiał rzeczywiście prawdziwe zdarzenie. Opowiedziałam bo wiem jednemu z reporterów, temu właśnie, z którym byłam w ogrodzie zoologicznym, o wypadku, który zdarzył mi się pewnego dnia w Berlinie

**Gdy wróciłam po jakimś balu do mego atelier, mój ulubiony niedźwiedź, który nie poznał mię, rzucił się na mnie. Udało mi się go jednak wówczas uspokoić.**

Dziennikarzowi owemu powiedziałam iż był to mały niedźwiadek, nie chcąc, by i z tego wypadku robił sensację, jednak i to nie pomogło.

— Pani mówiła pewne niedźwiadek dlatego, iż lubiła go pani bardzo — powiedział później ów dziennikarz. Rysunek ów zreprodukowany został później wraz z odpowiedniemi artykułami w 400 różnych czasopismach amerykańskich!

Z całej tej podróży mojej do Ameryki pozostało mi przedewszystkiem jedno — zrozumiałam na czem polega sensacyjność dziennikarstwa amerykańskiego. —

Przed wyjazdem mówiłam do dziennikarzy uśmiechając się:

— Rozumiem panów, chielibyście, abym pozwoliła się rozszarpać przez lwy, ale za obraz taki musicie dać mi dużo dolarów!

Reklama i sensacja, dwa te czynniki decydują w prasie amerykańskiej. Z początku trudno się do tego przyzwyczaić potem człowiek oburza się tylko, lecz nie przeciwdziała, a w końcu wychodzi się jednak na tem dobrze...

## Rewizja sensacyjnego procesu.

Przed trybunałem apelacyjnym w Bru kseli odbywa się rewizja procesu, który przed dwoma laty zajmował żywo opinję publiczną.

Młody magnat Van der Wouver, został oskarżony i skazany na dożywotnie ciężkie roboty za zabójstwo nieiakiego Steinmana, którego żona, kochanka Van der Wouvera, miała wziąć udział w zamordowaniu męża.

Obecnie na żądanie skazanego sprawa przyszła przed trybunał apelacyjny.

## Proces Angersteina.




# Przy stoliku w III-rzędnej restauracji.

## Godni politowania są ludzie, stołujący się w podrzędniejszych jadłodajniach.

### Wszystko urąga tu najmprymitywniejszym przepisom o hygjenie.

Łódź, tak samo zresztą jak każde większe miasto posiada znaczną ilość podrzędniejszych restauracji t. zw. III rzędu. Pomimo jednak, że do restauracji tych uczęszcza znaczna część ludności naszego miasta, rzadko kiedy zwraca się uwagę na to, iż w przedsiębiorstwach tych nie przestrzegane są częstokroś elementarne przepisy o hygienie. Nie dbają o to właściciele tych zakładów, nie zważają na to goście.

Lokale te mogą się więc stać w porze letniej rozsadnikami różnych chorób.

Pobieżna choćby obserwacja tych lokali narzuca nam szereg niewesołych refleksji.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy niedbałość w ubiorze kelnerów, kolidująca z prymitywnemi nawet zasadami czystości. Publiczność przyzwyczaiła się już do tego stanu rzeczy i przeważnie nie reaguje na to.

Tak zw. zakąski szeroko rozłożone na bufecie nie są przykryte siatką, ani umieszczone w oszklonych szafkach.

Szklanki, kieliszki i kufle myje się tu przez cały dzień w jednej i tej samej wodzie, gdyż — gruntowniejsze mycie naczyń związane jest podług pojęć właściciela z ogólnym remontem lokalu.

Straszliwe również dzieją się rzeczy z pieczywem. Bułeczki i chleb przechodzą przez ręce setek gości, zanim zostaną przez kogoś spożyte.

Nie reagują na to ani właściciele jadłodajni, ani goście, mimo, iż na ścianach wiszą przepisy, mówiące o tem, iż dotykanie artykułów spożywczych jest surowo wzbronione.

Z tych powyżej przytoczonych uwag widocznem jest, jak negowane są przepisy sanitarne przez podrzędniejsze restauracje. Konieczna jest tutaj stała obserwacja, możliwie jaknajczęstsza, uskuteczniana przez odpowiednie czynniki, które winny surowo reagować na podobne traktowanie sprawy przez właścicieli jadłodajni. Dol.

# Zamach samobójczy żołnierza.

## Po sutej libacji — wrócił do domu

### i po sprzeczce z matką wychylił buteleczkę jodyny.

Wczoraj około godziny 11-ej wiecz. w mieszkaniu swych rodziców przy ulicy Zawiszy nr. 27 targnął się na swe życie 25-letni **Jan Stańczyk**, szeregowiec 31 pułku S. K.

Stańczyk przed wieczorem przybył do rodziców, będąc w stanie nietrzeźwym. Zaraz na wstępie wszczął z domownikami awanturę, lecz potem uspokoił się i udał się na nocny spoczynek.

Po jakimś czasie przybyli doń koledzy i wyszli z nim na miasto.

Udali się do restauracji, gdzie zabawa rozpoczęła się na dobre.

Bawiono się ochoczo. Ażeby jednak podnieść i tak już dość dobry humor, wkrótce na stole znalazły się butelki z „wodą życia".

Brzęk kieliszków mieszał się z wesołym śmiechem i śpiewem. Strzelały korki otwieranych butelek.

Zabawa wrzała w całej pełni.

Wreszcie w głowach rozbawianych gości poczęło szumieć. Alkohol poczynał działać. Przed oczami wszystkich poczęły już wirować stoły, krzesła i ściany.

Wypili jeszcze po kieliszku „strzemiennego" i całe towarzystwo wyszło na ulicę.

Stańczyk wsiadł do dorożki i kazał się zawieźć do domu rodziców.

Był wesół. Ale ktoby mu się bliżej przyjrzał, mógłby zaobserwować, że był to „humor wisielczy".

Rozmaite ponure myśli błąkały mu się po czaszce.

Zapukał do drzwi. Otworzyła mu matka, która widząc syna w takim stanie namawiała go, by się natychmiast położył spać. Spotkała się jednak z ostrym sprzeciwem. Syn fuknął na nią głośno, **siadł przy stole, ukrył twarz w dłoniach i dumał.** Po jakimś czasie wstał i wszczął sprzeczkę z matką.

Głośna sprzeczka zbudziła resztę domowników i — wynikła ogólna kłótnia.

W pewnej chwili Stańczyk chwycił buteleczkę z jodyną i wychylił całą jej zawartość.

Zawezwano pogotowie, którego lekarz po przepłukaniu denatowi żołądka, pozostawił go na miejscu. gs.

—:o:—

# Zwabili ją do mieszkania

## i usiłowali dokonać na niej bestjalskiego czynu.

### Opłakane skutki przygodnej znajomości w parku.

Korzystając z pięknej pogody dnia onegdajszego panna Stanisława Włodarczyk wybrała się do parku Sienkiewicza by odetchnąć nieco świeżym powietrzem.

Przechadzając się po parku ujrzała przed sobą dwóch przystojnych młodzieńców, którzy z pierwszego wejrzenia zjednali sobie sympatję dziewczyny.

Młodzieńcy wszczęli z panną Stanisławą rozmowę i zaproponowali przechadzkę po parku, na co panna W. chętnie się zgodziła.

Temczasem na niebie poczęły groma dzić się chmury, zwiastujące zbliżający się deszcz. Młodzieńcy zaproponowali więc udanie się do mieszkaniu jednego z nich, Stanisława.

Panna Stasia po krótkim wahaniu zgodziła się na propozycję i całe towarzystwo udało się do mieszkania przy ulicy Cegielnianej.

Tutaj dwaj „dżentelmeni" poczęli czynić pannie W. niedwuznaczne propozycje

Gdy przestraszona dziewczyna chciała wyjść z pokoju, jeden z młodzieńców chwycił ją za rękę i, przewróciwszy, usiłował dokonać na niej gwałtu.

Dziewczyna natężyła wszystkie siły i walczyła zaciekle.

Resztkami sił broniła się przed brutalami. Nieludzkie okrzyki wydobywały się z jej piersi. Lecz wołania o pomoc nikt nie usłyszał.

Panna Stanisława poczuła w końcu że siły ją opuszczają. — Jak przez mgłę widziała nachylone nad nią postacie...

Ostatnim wysiłkiem podbiegła dziewczyna do okna i, otworzywszy je poczęła wzywać pomocy.

— — — — — — — —

Włodarczykówna udała się do komisarjatu, gdzie o zajściu tem zameldowała.

# Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

### SPECJALISTA OD POSAD.

11-letni Zenon Masłowski, przechodząc ulicą Kilińskiego zaczepiony został przez Leona Niedzielskiego, Gubernatorska nr. 9.

Ostatni, wiedząc, że Masłowski poszukuje pracy, wyłudził od niego pieniądze, jednak pracy mu nie dostarczył.

### DERKACZ W POTRZASKU.

Anastazy Derkacz, w ciągu krótkiego czasu zdążył dwukrotnie zdezerterować, zajmując się w międzyczasie kradzieżami. Na rozprawie w sądzie wojskowym okazało się, że Derkacz jest z zawodu koniokradem, a sądy cywilne poszukują go za rozmaite przestępstwa.

Sąd, po przeprowadzeniu rozprawy, skazał Derkacza na 2 lata więzienia z przeniesieniem do 2-ej klasy żołnierzy.

### JESZCZE JEDNA OFIARA GŁODU.

Wczoraj o 2-ej po południu w bramie domu nr, 46 przy ulicy Gdańskiej upadła z głodu i braku dachu nad głową 25-letnia krawcowa, Katarzyna Przodkowska.

### PRZYWŁASZCZENIE.

Zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej nr. 261 Tadeusz Opieczyński, zameldował policji, iż Jan Pawełek Henryka nr. 1 przywłaszczył sobie jego 3 obrazy i gotówkę.

### POKĄSANIE.

Zamieszkały przy ulicy Wólczańskiej nr. 144 Sergjusz Zdanowicz, pokąsany został przez psa, należącego do Wilhelma Walta.

Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz, a właścicielowi psa spisano protokuł.

# Dobry nauczyciel—podstawą dobrej szkoły.

## Dlaczego mamy tak mało wykwalifikowanych sił pedagogicznych?

## Nauczyciel winien się również uczyć i przejść przez ogień egzaminów.

Wszyscy wołamy o dobrą szkołę. I nic dziwnego, wszak wiemy, jaka jest rola szkoły w procesie rozwojowym narodu.

Wykazujemy niedomagania i braki dzisiejszej szkoły, podajemy środki zaradcze i sposoby naprawy i zgodni jesteśmy w jednem, **że warunkiem dobrej szkoły jest dobry nauczyciel.**

W szeregu uwag i artykułów, które w ostatnich czasach prasa polska coraz częściej poświęca szkolnictwu, raz poraz porusza się zagadnienie „dobrego nauczyciela".

Mówi się więc o jego ideowości i powołaniu, o talencie pedagogicznym, takcie, dobroci serca, przygotowaniu itp.

Wszystko to jest niewątpliwie słuszne i bez tych zalet i wielu jeszcze innych trudno sobie wyobrazić dobrego nauczyciela.

Mówiąc jednak o dobrym nauczycielu, nie wolno zapominać o tem, **że najlepsze warunki wrodzone okażą się nie dostateczne, jeśli nauczyciel nie będzie posiadał należytego przygotowania do ciężkiego swego i odpowiedzialnego zawodu.**

Przygotowanie to zaś musi być dwojakie pisze „Kurjer Warszawski": naukowe i pedagogiczne.

Teoretycznie uznają to również nasze władze szkolne, które domagają się od kandydata na nauczyciela szkół średnich egzaminu naukowego oraz egzaminu pedagogicznego, zwanego też nauczycielskim, który w zasadzie daje dopiero uprawnianie do pełnienia zawodu nauczycielskiego.

Jak wynika z rozporządzeń ministerjalnych, ma kandydat po złożeniu egzaminu naukowego w szkole akademickiej **kształcić się przez dwa lata w odpowiedniej uczelni pedagogicznej, poczem powinien przystąpić do ostatecznego egzaminu nauczycielskiego (pedagogicznego).**

W teorji zatem rozwiązano sprawę trafnie i gdyby za teorją szła praktyka, nie mielibyśmy powodu do uskarżania się na brak przygotowania pedagogiczne go u nauczycieli.

W rzeczywistości jednak, jest niestety, inaczej i odnosi się to nietylko do przeszłości, ale — co gorsza — do teraźniejszości, a nawet przyszłości.

Władze bowiem, żądają od kandydatów na nauczycieli przygotowania pedagogicznego, **nie zorganizowały dotychczas we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich odpowiednich studjów pedagogicznych, tam zaś, gdzie one powstały (Kraków, Warszawa), traktują je po macoszemu i nie dają im warunków należytego rozwoju.**

Obok tego zaś występuje jeszcze czynnik drugi, niemniej groźny dla dostatecznego przygotowania nauczycieli.

Oto władze szkolne mianują coraz częściej nauczycielami kandydatów bez egzaminu pedagogicznego, tworząc w ten sposób nowe kadry nauczycieli niewykwalifikowanych.

Ci zaś, tak zwani nauczyciele tymczasowi obciążeni przeważnie nadmiarem lekcji, rzucani na prowincję lub do miast uniwersyteckich, pozbawionych uczelni pedagogicznych, nie mając możności uzupełnienia swych studjów i zdobycia pełnych kwalifikacji, nietylko nie poprawiają sytuacji w szkolnictwie, ale przeciwnie pogarszają ją, powiększając zastęp wiecznie niezadowolonych ze swego położenia niedokwalifikowanych nauczycieli.

Prawda, wielki jest brak nauczycieli, ale przeciwdziałanie **mu po linji najmniejszego oporu, jest polityką krótkowzroczną i odbić się musi szkodliwie na rozwoju naszej szkoły.**

Sprawy te, obok innych szkolnych, stanowią przedmiot troski zorganizowanego nauczycielstwa, w szczególności to warzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych.

Zarząd główny T.N.S.W. wystąpił też przed końcem roku szkolnego do p. ministra W. R. i O. P. z obszernym memorjałem w tej sprawie, w którego konkluzji wysunął następujące wnioski:

1. We wszystkich miastach uniwersyteckich powinny być organizowane uczelnie pedagogiczne, albo pod postacią pełnych, studjów pedagogicznych, jak np.: zapoczątkowane studjum przy uniwersytecie w Krakowie, albo w formie osobnych instytutów pedagogicznych, jak to ma miejsce w Warszawie.

2. Należy zapewnić tak studjom jak i instytutom pedagogicznym stan prawny egzystencji i dobre warunki rozwoju; a) przez utworzenie odpowiednich etatów dla sił naukowych; b) przez zapewnienie środków materjalnych na organizawanie bibljotek o treści pedagogicznej oraz pracowni o charakterze dydaktycznym, c) przez wyznaczenie tym studjom i instytutom szkół różnego poziomu i typu oraz kurs, jako warsztatów badań oraz praktyki dla studentów; d) przez zapewnienie stypendjów na studja zagraniczne tym młodym siłom naukowym, które zechcą poświęcić się pracy naukowo- pedagogicznej, e) przez zapewnienie tak studjom jak instytutom pomieszczeń lub kredytów na budowle, niezbędne dla tego rodzaju uczelni.

W wymienionym memorjale poruszateż nauczycielstwo niebezpieczeństwo, płynące z powoływania do państwowych szkół średnich nauczycieli, którzy nie mają pełnych kwalifikacji.

Nie sposób odmówić racji nauczycielstwu, które uważa, że dobrym nauczycielem musi być tylko człowiek należycie do zawodu swego przygotowany.




# Mokro, zimno i nudno...

Od rana pada deszcz...

Siedzę przy oknie i patrzę tępym wzrokiem na brudne kałuże wody, na szare, ołowiane niebo i myślę sobie:

— Nuuudaaa...

W takie dni, gdy powietrze przesycone jest szarym ołowiem, a niebo płacze, jak skrzywdzone dziecię, nie chce się o niczem myśleć, o niczem mówić, ani pisać...

Śniadanie, obiad i kolacja... Rano, po łudnie i wieczór... I w dodatku ta nuda, przeraźliwa, niebezpieczna nuda...

Lipiec, czy listopad?... Drzewa zielone, a deszcz — jesienny...

Mokną liście, mokną otwarte parasolki, brudne chodniki, śliskie dachy domów, tramwaje, sprzedawcy papierosów i gazet.

I miłość moknie na deszczu...

Siedzę przy oknie i patrzę w rozchlapaną błotem ulicę...

Idzie dwoje ludzi pod parasolem. On z podniesionym kołnierzem od palta, ona z lekko podniesioną sukienką, odsłaniającą lekko kolana. Idą szybkim krokiem, przytuleni do siebie, a z parasola kapią krople deszczu. Człapią bucikami po błocie. Twarze krzywią się grymaśnie.

— Wejdźmy do bramy...

— Psiakrew!

Pół godziny czekają w bramie. Zimno. Mokro. Nie można się uśmiechnąć, ani powiedzieć.

— Kiedy już przestanie padać?...

On milczy.

— Odezwij się chociaż...

— No, nie wiem, nie wiem...

— Jesteś opryskliwy...

— Nudna jesteś... Wytrzyj twarz — jest mokra...

Milczą. Deszcz pada. W bramie ciemno i ponuro, jak w piwnicznej izbie.

— W zeszłym roku...

— W zeszłym roku, w zeszłym roku!... Ciągle wspomnienia! Wiem, że w zeszłym roku było ładnie — a teraz pada deszcz i — kwita!

— Dlaczego mówisz tak opryskliwie do mnie... Czy się gniewasz na mnie?...

— Nie gniewam się, ale nie wspominaj ubiegłego lata... Otwórz parasol!

Wychodzą z bramy. Dorożka z podniesioną budą wlecze się po ulicy.

Jak można kochać w taką pogodę?

W jaki sposób pozbyć się złego humoru?

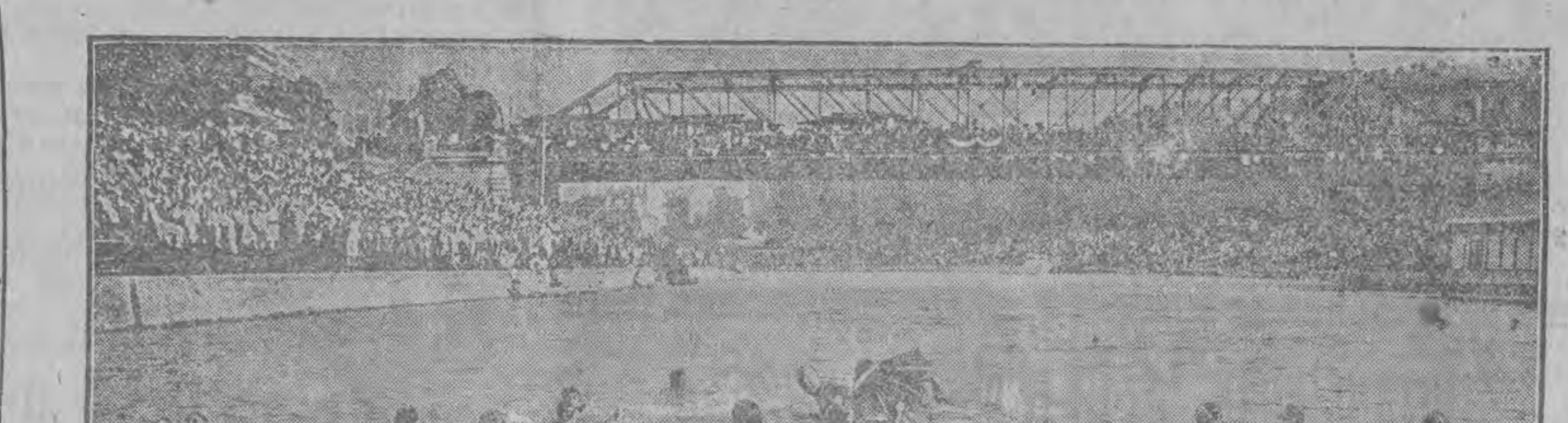
Deszczu, brzydki, niesforny deszczu, który padasz od świtu do zmroku — czemu nas nudzisz, jak brzydki film, jak nieciekawa, natrętna kobieta?

Deszczu, okrutny deszczu — czemu padasz, padasz i padasz, głuptaki — co ci z tego przyjdzie?

Smutku ołowiany na sinym niebie, przepuść promienie słońca, niech nas zaleją, zatopią, niech nas obejmą — jak ciepłe ręce kochanej, jedynej kobiety!

Pogodo obrzydliwa — pozwól wyjechać nam na urlop!...

**Bolski.**



**Sezon kąpielowy — w całej pełni... Ale, niestety, nie u nas, lecz w Wiedniu, gdzie lipiec nie wysila się, by robić konkurencję październikowi...**




# A gdy minęły piękne dni Aranjuezu...

Wyrzucili go z czwartej klasy gimnazjalnej. Miał wówczas lat 15.

Wśród złotej młodzieży łódzkiej znany był tylko z imienia, jako „Michałek"

Spotykano go wszędzie. Na Piotrkowskiej, u Gostomskiego, w „Teatralnej". Zawsze wesoły, uprzejmy, elegancki, przyzwoicie ubrany i... bezczelny.

Obracał się w towarzystwie ludzi, niekoniecznie budzących zaufanie.

Oplątały go gęstą siecią jakieś indywidua z pod ciemnej gwiazdy, zidjociałe półgłówki, paskarczyki i zbankrutowane „inteligenty".

„Michałek" — bawił się.

W dusznych separatkach trzeciorzędnego hoteliku z podartemi firankami i wytartym pluszem na połamanych krzesłach spędzał szalone noce w towarzystwie dam podejrzanej konduity.

A gdy szary świt pobielał domy — włóczył się bocznemi uliczkami, czekając otwarcia bramy, by móc niespostrzeżenie wkraść się do mieszkania i przespać do południa.

Mijały dni, tygodnie — lata...

„Michałek" rósł, mężniał, nabierał coraz większej ogłady towarzyskiej, ale jednocześnie karłowaciał umysłowo coraz bardziej.

I oto stanęła na drodze jego życia pudrowana i szminkowana kobieta, która dawniej była zwykłą kokotą.

„Michałek" dał się usidlić...

Zapomniał o świecie — rzucił się w wir nowych, hulaszczych zabaw, trwonił pieniądze ojca, wykradane pokryjomu z kasy i pławił się w rozkoszach doczesnego życia.

Aż przyszła kryska na Matyska...

„Michałek" w sprawach handlowych ojca wyjeżdżał do Wiednia.

Przy tej okazji jeden z kupców łódzkich dał mu większą sumę pieniędzy, by mu wykupił weksle w Krakowie.

„Michałek" przyrzekł spełnić polecenie i wyjechał ze swą ukochaną.

W Krakowie bawił dwa tygodnie, trwoniąc pieniądze, a gdy zabrakło mu własnych funduszów — począł wydawać pieniądze, przeznaczone na wykupienie weksla.

Gdy wrócił do Łodzi po czterech tygodniach — został aresztowany.

Skończyły się piękne dni Aranjuezu...

Powędrował „Michałek" do więzienia i po hulaszczem życiu musiał się zadowolnić suchym chlebem i wodą.

Sąd skazał Michała W. na 2 lata więzienia i opłacenie kosztów sądowych.

**Juris.**

# Straszne samobójstwo tancerki włoskiej.

## Skoczyła ze szczytu katedry medjolańskiej.

## Olbrzymią swą fortunę zapisała ochronce dla dzieci.

Około godz. 10 rano liczni przechodnie, spieszący przez „Piazza del Duomo" w Medjolanie byli świadkami przerażającej sceny.

Oto z najwyższego punktu sławnej katedry rzuciła się na bruk jakaś kobieta i poniosła śmierć na miejscu.

W jednej chwili około zwłok samobójczyni zebrały się takie tłumy, że policja z trudem mogła torować sobie drogę. Ciało złożono na noszach i przeniesiono do szpitala O ile rozpoznać można było ze strasznie pokaleczonej twarzy, była to młoda kobieta. Ubrana była niezwykle elegancko.

W kurczowo zaciśniętej ręce widniała złota torebka. Gdy przywieziono zwłoki do „Ospedale Maggiore" otworzono przedewszystkiem torebkę, by zbadać kim jest samobójczyni. Nic jednak prócz chusteczki z monogramami A. T. i portmonetki, nie znaleziono. Na jedwabnej bieliźnie wyhaftowany był ten sam monogram.

Całe ubranie **było zalane krwią, która płynęła z rozstrzaskanej czaszki.**

Zaledwie zdołano umyć trupa i złożyć go do kostnicy, gdy **do szpitala wpadł ogromnie zdenerwowany młody człowiek.**

Na zapytanie dyżurnego lekarza, do kogo chce się udać, młodzian zdołał zaledwie wybełkotać:

— Pokażcie mi ją, czy to ona?!

Lekarz domyślił się, iż chodzi tu o kobietę, która w tak straszny sposób zginęła, i zaprowadził go do kostnicy.

Ujrzawszy trupa, przybysz zemdlał doprowadzony do przytomności dopiero po dłuższym czasie **odzyskał mowę. Powiedział, iż samobójczynią jest 23-letnia Anna Tavazza, tancerka kabaretowa,** którą kochał do szaleństwa i przez którą był także kochany.

W przeddzień powstała między nimi mała sprzeczka i Anna opuściła go ze słowami:

— Pamiętaj, że jeżeli mnie się to wszystko sprzykszy, rzucę się z katedry.

Nie zwrócił wówczas uwagi na to powiedzenie. Gdy przechodził rano przez plac katedry dowiedział się o strasznym wypadku i instynktem wiedziony przyjechał do szpitala.

Anna Tavazza znana była w bawiących się kołach młodzieży medjolańskiej ze swej fenomenalnej urody.

Młoda, opływająca w zbytkach dziewczyna, zawsze wesoła, od roku była oficjalną przyjaciółką hrabiego F., owego młodego człowieka, który przybiegł do szpitala.

Pod wieczór tego samego dnia zgłosiła się do szpitala przyjaciółka samobójczyni, która opowiedziała, że gdy o 9 i pół rano szła do zajęcia do magazynu „Rinasceute", mieszczącego się na placu katedry, spotkała Annę. Zdziwiona zapytała ją, dlaczego już tak wcześnie wyszła. Anna, śmiejąc się odpowiedziała:

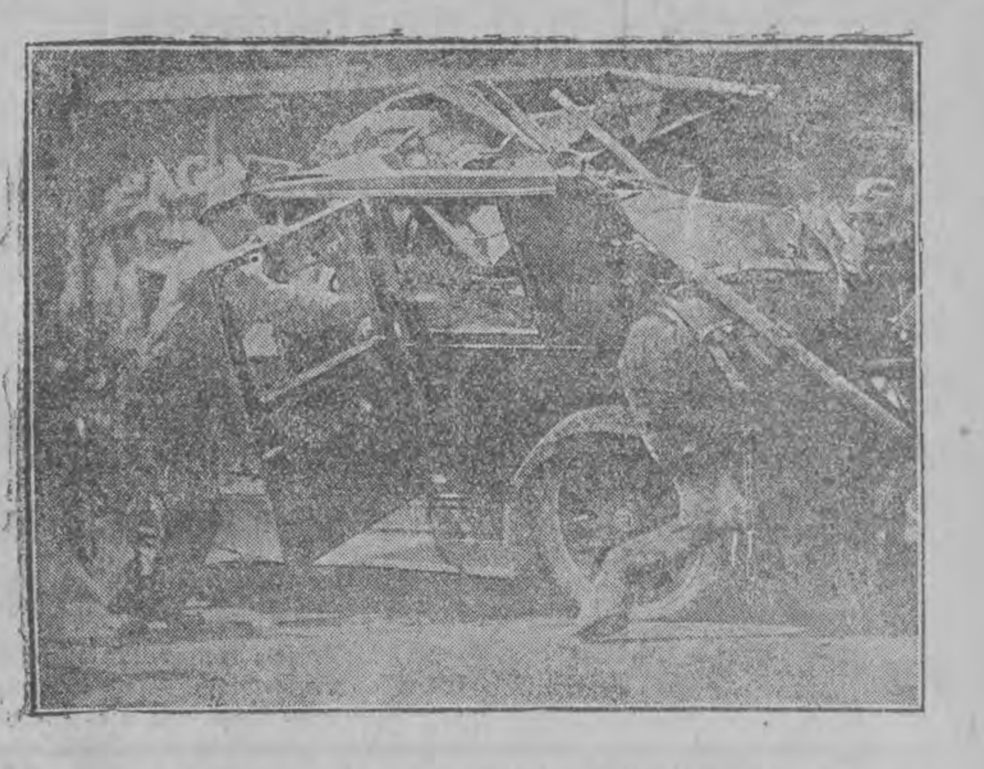
— Chciałam rano w cukierni napić się czekolady, a teraz idę na mszę do katedry.

Przyjaciółki uścisnęły się i Anna poszła do kościoła.

Śmierć młodej tancerki zrobiła przygnębiające wrażenie w Medjolanie.

W mieszkaniu Anny Tavazza, które opieczętowała policja, znaleziono na biurku list, w którym zmarła całe swe mienie zapisuje na ochronki dla dzieci.

—:o:—



Moment zderzenia się samochodu z dorożką, doskonale uchwycony przez reportera-fotografa...

# Co myśli i mówi kobieta

## w chwili, gdy jej fryzjer obcina włosy.

Pewien fryzjer paryski, który poza swoim zawodem jest jeszcze nieco refleksyjnie usposobiony, zabawiał się w studja psychologiczne na temat zachowania się kobiet w chwili decydującej o losie ich **fryzury.** Mimo różnic temperamentów i usposobień występują niezmiennie u wszystkich pań **3 jednakowe objawy.**

Po pierwsze: panie, które obcinają sobie włosy czynią to zawsze podczas nieobecności mężów.

Po drugie: kiedy pani wyjawia już fryzjerowi swą decyzję co do obcięcia włosów i mistrz sztuki fryzjerskiej podchodzi do niej z grzebieniem i nożyczkami, powtarza ona stale:

**— Tylko nie za krótko. Proszę je zostawić możliwie długie"...**

Po trzecie: Gdy uciążliwy proceder jest ukończony, pani ogląda swoją nową fryzurę ze wszystkich stron pod najróżniejszemi kątami widzenia. Pani powiada wówczas z westchnieniem ulgi: **„Ach, takiej wielkiej różnicy wcale niema".**

Fryzjer, który posiada specjalne doświadczenie dodaje jeszcze jeden objaw, należący jednakże już do innej dziedziny:

— Tylko proszę, niech mi pan to pięknie zrobi, dostanie pan specjalny napiwek.

Nie ma też żadnej kobiety, któraby wskutek radości i zadowolenia z nowej fryzury nie zapomniała zostawić obiecanego wynagrodzenia.

# Tajemnica aparatu telefonicznego.

## Duch zmarłej niewiasty telefonował po lekarza.

W czasopiśmie spirytystów hiszpańskich p. t. „Lumen" opowiada nader poważany w Berceionie lekarz hiszpański następujące przeżycie:

„Pewnej nocy zbudził mnie ze snu gwałtowny dzwonek telefoniczny. W słuchawce rozlegał się głos kobiecy, który zaklinał mnie na wszystko, abym natychmiast pośpieszył do konającego. Po prosiłem o adres, który natychmiast został mi wskazany. Dowiedziałem się **wówczas, że sprawa dotyczy bogatej i znanej mi filantropki, pani B.**

**Pośpiesznie się ubrałem i wsiadłem** do automobilu. Po drodze zastanawiałem się jeszcze nad wypadkiem. Pani B. chorowała od dłuższego czasu na nerki. Jednakże stan jej nie był groźny i nagły zwrot w jej zdrowiu wydał mi się zagadkowy.

Gdy przybyłem do jej mieszkania wszyscy w domu już spali, a panna służąca, która otworzyła mi drzwi rzekła, że spała tej nocy w sypialni swej pani i nic nie wie o telefonie. Pani B. położyła się spać w najlepszym humorze i zupełnie zdrowa.

Nie mogłem się jednakże zdecydować na opuszczenie mieszkania. Aby mnie uspokoić służąca zaprowadziła mnie pod drzwi sypialni swej pani i zapukała. Nie było odpowiedzi. Powtórzyliśmy pukanie. Nikt w dalszym ciągu nie odpowiadał. Otworzono drzwi. **Pani B. leżała martwa na łóżku.**

Badania moje stwierdziły, że nieszczęśliwa skonała mniej więcej przed czterdziestu minutami. Czas ten pokrywał się całkowicie z chwilą telefonicznej rozmowy. Pani B. umarła więc w chwili, gdy nieznany mi głos telefoniczny wzywał mnie do domu pacjentki.

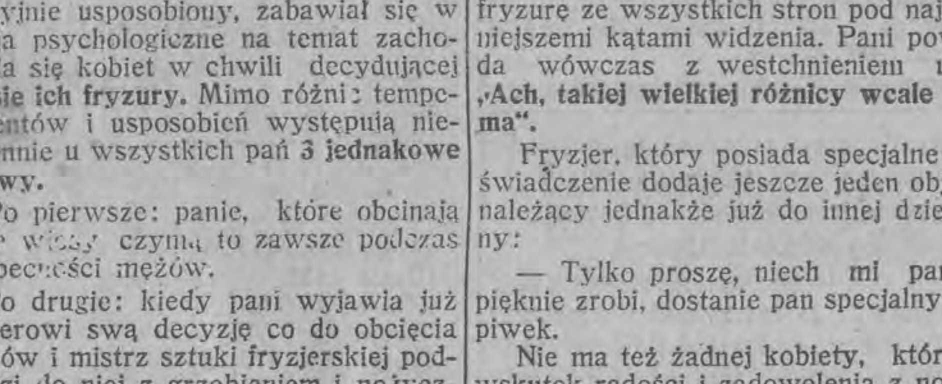
Następnego dnia udałem się do dyrekcji telefonicznej. Tutaj dowiedziałem się, że w nocy **absolutnie nikt nie zgłaszał rozmowy pod mój numer telefoniczny.**

Sprawa ta skomplikowała jeszcze oczywiście i tak już dość zagmatwaną **sprawę. Lokaj mój słyszał** równie dzwonek telefoniczny i widział, jak podchodziłem do telefonu. Nigdy nie zdarzyło mi się jeszcze nic podobnego. Chciałbym nadmienić, że nie jestem spirytystą i że zachowywałem się zawsze sceptycznie w stosunku do wszelkich zjawisk okultystycznych.



31

**JULJAN STARSKI.**




**Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.**

— Często przychodzi? — rzucił ostre pytanie przez zaciśnięte zęby.

— Dawniej przychodziła prawie codziennie, ale teraz już jej nie widziałam od kilku dni.

— Aha — mruknął Wiewióra i potarł sobie ręką czoło, jakby chciał przyprowadzić rozstrzelone nieoczekiwanem odkryciem myśli do normalnego biegu.

Nic nie mówiąc, włożył czapkę i wyszedł na ulicę.

Orzeźwił go zimny deszcz jesienny. Podniósł kołnierz od palta i zatopiony w swych myślach, skierował kroki do domu.

Błoto bulgotało mu pod stopami, deszcz siekł niemiłosiernie po twarzy.

— W tem się kryje jakaś straszna, ponura tajemnica — myślał. Był pewny, że ową panią, która „mówiła po francusku" był nikt inny, tylko Giovanna... Nie chciał myśleć o tem, po co widuje się z Hardtem i jakie ich wiążą ze sobą spólne interesy. Odkładał to sobie na potem — na dalszy dystans — byle dalej byle dalej...

Teraz chciał być jaknajprędzej w domu, by móc spokojnie zastanowić się nad dzisiejszemi sensacyjnemi odkryciami i wyciągnąć z nich odpowiednie konsekwencje.

Zdwoił krok.

Po kilku minutach był już w domu. Zdjął płaszcz i rzucił się na kanapę.

— Co teraz czynić, co czynić? — myślał gorączkowo. — Jestem na tropie Giovanny, a tem samem w przededniu rozwikłania krwawej tajemnicy numeru hotelowego. Muszę działać szybko sprawnie i zdecydowanie, by w ostatniej chwili nie spudłować.

Palił papierosy jeden za drugim — — Zmorzył go ciężki twardy sen...

Gdy się obudził, na dworze było już zupełnie ciemno...

— A to dopiero zaspałem — rzekł do siebie, spoglądając na zegarek — już siódma dochodzi...

Włożył pośpiesznie płaszcz deszczowy, wyszperał w szafie jakąś starą czapkę i wyszedł na miasto.

Nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, dokąd idzie.

Wstąpił do redakcji. Wrzała tu gorączkowa praca. Przejrzał biuletyny agencji prasowych i wydał odpowiednie dyspozycje.

Poczem znalazł się znowu na nurzającej się w jesiennej słocie ulicy. Skinął na dorożkę.

— Piotrkowska Nr. *** — rzucił adres dorożkarzowi.

Cherlawa szkapa z trudem ciągnęła rozklekotany wehikuł po wyboistym bruku łódzkim.

Wreszcie po kilkunastuminutowej jeździe stanęli przed czteropiętrową kamienicą, w której się mieścił kantor Hardta.

Wiewióra wyskoczył lekko z dorożki i stanął we wnętrzu przeciwległej bramy.

Spojrzał na zegarek. Była już siódma, a więc Hardt powinien zaraz wyjść.

Wytężył wzrok, wpatrując się w ludzi, wychodzących z kantoru. Hardta jednak między nimi nie było. Wreszcie w oknach pogasły już światła i spuszczono ciężkie żaluzje.

Wiewióra zaklął szpetnie.

— Spóźniłem się!... A niechże to licho porwie.

Wypatrywał dorożki, chcąc się udać do domu.

Nagle na przeciwległym chodniku zamajaczyła mu jakaś znana sylwetka.

Przyjrzał się bacznie i — omal nie klasnął w ręce z radości.

Poznał Hardta, który szedł wolno na ulicy, rozglądając się wokół, jakby szukając dorożki.

Wiewióra przylgnął całym ciałem do zimnego muru. (D. d. n.).

## Wielka demonstracja w Moskwie

### przeciwko blokadzie finansowej sowietów.

Moskwa, 10 lipca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Wczoraj odbyła się wielka demonstracja na ulicach Moskwy przeciwko blokadzie finansowej Rosji sowieckiej przez państwa zachodnie.

Wygłoszono szereg mów, które skierowane były przeciwko Francji i Anglji. Demonstranci domagali się stworzenia funduszu przez rząd, który byłby zużyty na utrzymanie równowagi życia gospodarczego.

Minister finansów, Sokolnikow, oświadczył przedstawicielom prasy, iż blokada finansowa nie wpłynie na kurs waluty sowieckiej oraz że równowaga budżetu będzie utrzymana. W końcu Sokolnikow zaznaczył, że przemysł sowiecki rozwija się w bardzo szybkiem tempie oraz, że urodzaj zapowiada się bardzo dobrze. X.

—:o:—

## „Niechaj i one mają „czarne książki”...

### Niesamowita awantura z „wesołą panienką”, która zabawiała się w urzędniczkę policji obyczajowej.

W dniu onegdajszym liczni przechodnie ulicy Konstantynowskiej zostali zaalarmowani wieścią, że jakaś urzędniczka policji obyczajowej przeprowadza na ulicy masowe aresztowania kobiet, wśród których znajdowało się bardzo dużo zupełnie przyzwoitych pań.

Na przeraźliwy krzyk zatrzymanych kobiet nadbiegli policjanci, którzy na widok dość podejrzanej urzędniczki,

**zażądali wylegitymowania się.**

Urzędniczka poczuła się jakoś nieswojo. Zbladła trochę i poczęła bełkotać, że nie wie i nie rozumie o co chodzi.

Policjanci powtórzyli swoje żądanie, a pani „urzędniczka“ widząc, że na nic się nie zda cała komedja,

**wyjęła z torebki legitymację i podała ją policjantom.**

Jakież było zdziwienie przedstawicieli bezpieczeństwa publicznego, gdy zamiast spodziewanej legitymacji urzędniczej, względnie paszportu ujrzeli przed sobą mniej dyplomatyczny dowód osobisty, bo... czarną książeczkę, wystawioną na nazwisko „córy Koryntu“ Marji Biskupskiej.

Wobec takiej zmiany sytuacji

**zwolniono natychmiast zatrzymane kobiety,**

zaś niedoszła „urzędniczka policji obyczajowej“ znalazła się w komisarjacie, gdzie spisano odpowiedni protokuł.

Gdy dyżurny przodownik, spisujący protokuł, zapytał Biskupską, dlaczego zatrzymywała przechodzące kobiety, ta wyzywająco odpowiedziała:

— A cóż to są one lepsze odemnie? Ja chciałam je zatrzymać i odprowadzić do policji obyczajowej. Niech także mają takie same „czarne książeczki“ jak ja.

— il —

## Bokser skazany na śmierć we Francji.

**Popełniał morderstwa rabunkowe**

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Paryż, 10 lipca.

Wczoraj sąd przysięgłych w Menithe-et-Mesolle skazał na karę śmierci niejakiego G. Szlossera za popełnienie morderstwa rabunkowego.

Skazany znany jest jako jeden z najlepszych bokserów.

## Harry Peel uległ nieszczęśliwemu wypadkowi

**i leży w szpitalu.**

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Berlin, 10 lipca.

Znany artysta filmowy Harry Peel uległ dzisiaj nieszczęśliwemu wypadkowi przy wysiadaniu z samochodu.

Artystę przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie skonstatowano ogólne obrażenia ciała.

## Strejk robotników budowlanych w Niemczech.

Berlin, 10 lipca.

W Niemczech wybuchł wczoraj strejk robotników budowlanych.

Ogólna liczba strejkujących wynosi przeszło 200 tysięcy.

## GIEŁDY.

**1sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA**

Londyn 25,26
Nowy Jork 5,17
Paryż 24,39

**2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA**

Dolary 5,20

**GIEŁDA LONDYŃSKA.**

Londyn, 10 lipca.

Nowy Jork 4,86 i jedna szesnastka,
Francja 103,60
Belgja 105,
Włochy 131,50
Szwajcarja 25,03
Hiszpanja 33,48
Portugalja 2,46
Holandja 12,13 i jedna czwarta
Danja 23,67
Norwegja 27,70
Szwecja 18,11
Helsingfors 198
Niemcy 20,42
Austrja 34,58
Praga 164
Warszawa 25,33.

**GIEŁDA PARYSKA**

Paryż, 10 lipca.

Londyn 103,60
Nowy Jork 21,32
Belgja 98,75
Hiszpanja 309,75
Włochy 79
Szwajcarja 413,25
Danja 437
Holandja 8,52
Norwegja 376
Szwecja 572,25
Rumunja 10,20.
Praga 63,40.




# Prasa wiedeńska napada na polskie kluby.

## Nieco o powodzi i o meczach, które się z tego powodu nie odbyły.

Wiedeńska prasa a z nią i cała I liga zawodowców udaje, że nie wie co się w Polsce dzieje. Na pół kolumny umieszcza się opisy kolosalnych szkód, poczynionych przez powódź, która całą niemal Małopolskę nawiedziła, przyczem nie pominięto również faktu, że wszystkie boiska sportowe w Krakowie, Przemyślu i t. d. stoją pod wodą. Nie przeszkadza to jednak wiedeńczykom, by napaść na „Cracovię", która, mając na 11 i 12 b. m. zakontraktowany W.A.C. z powodu powodzi, podczas której woda na jej boisku 3 metry wysokości osiągnęła i boisko to dłuższy czas stojące pod wodą, może w r. b. do urządzenia na nim zawodów nie będzie się nadawało zmuszoną była umowę z W.A.C.-em zerwać.

Lwowska Pogoń zakontraktowała na 25 i 26 b. m. Simmering, jednakże z powodu niemożności rozegrania w międzyczasie przypadających na nią meczów o mistrzostwo, z których jeden właśnie przypadał na 26 b. m., w dodatku na mecz Polska — Węgry, który miał się odbyć w ubiegłą niedzielę w Krakowie, a który z powodu powodzi odłożono na 19 b. m. Pogoń zmuszona jest prawie całą swoją drużynę wystawić, a zawody z Simmeringiem odwołać.

Jedynie Vienna niewiadomo z jakich powodów dostała „odkosza" z Katowic i Bielska, gdyż tam powodzi nie było.

Tej strasznej katastrofy, jaka całą Polskę południową nawiedziła (co odczuły również i kluby sportowe), wiedeńczycy, aczkolwiek o niej dobrze wiedzą, nie biorą pod uwagę lecz napadają na Bogu ducha winne polskie kluby sportowe, odgrażając się „energiczną akcją" ze strony „Verbandu", nazywając postępowanie polskich klubów „wygodną bezwzględnością".

Należy się spodziewać, że P.Z.P.N. podejmie rzuconą sobie rękawicę i wyjaśni wiedeńczykom, jak sprawa stoi i że polskie kluby, ponosząc tak kolosalne straty materjalne bez własnej winy, na podobną napaść nie zasłużyły.

—:o:—

# Kalendarzyk sportowy

## na sobotę i niedzielę.

W tygodniu klasa B i C kontynuuje rozgrywki o puhar Ł.Z.O.P.N.-u i tak:

**Sobota o godz. 5 popoł.:**

Na boisku przy ul. Wodnej zmierzą się dwie zawsze rywalizujące z sobą drużyny Hakoah — Concordia. Do tej rozgrywki przystąpi Hakoah prawdopodobnie już z Lipskim w bramce, wzmacniając tym samym swe szeregi. Gra zapowiada się niezwykle ciekawie, gdyż obie drużyny, mimo ostatniej przegranej Concordji, znajdują się w jednolitej formie.

„Burza" gości na swym własnym terenie Bar-Kochbę. Ta ostatnia zwłaszcza po ostatnim zwycięstwie nad T. Z.S. wykazuje systematyczną poprawę w grze i niewątpliwie w pełnym składzie pokona „Burzę". (Pierwsze spotkanie zakończyło się 1:0 dla Burzy).

Do niemniej zajmujących zawodów należy spotkanie Pogoni (Łódź) z Samsonem w parku. Drużyna Pogoni w ostatnim spotkaniu ze Zjednoczeniem dowiodła nam że i jej się również należy prym w mistrzostwie.

W Zgierzu gra Orlę z tamtejszym Sokołe mna boisku ostatniego.

**Niedziela, godz. 11 rano:**

Ze spół W.K.S., najpoważniejszy pretendent na mistrza klasy B. zmierzy się na boisku Turystów z swym najgroźniejszym konkurentem G.M.S.

Ewentualna przegrana W.K.S. może wysunąć kandydaturę na mistrza swego przeciwnika, któryby później miał już ułatwione pole do działania.

Rapid gości sympatycznych rudzian, którzy poza ambicją w grze żadnych dodatnich walorów nie posiadają — w przeciwieństwie do Rapidu, który rozporządza ładną techniką.

Szturm wyjeżdża do Pabjanic, gdzie zmierzy się P.T.C. Będzie to druga, a zarazem rewanżowa rozgrywka na boisku P.T.C. (przy wspólnym porozumieniu).

Victoria ze Zgierza gra ze Zjednoczeniem.

**Godz. 5 popoł.:**

W zawodach towarzyskich spotykają się „Siła" z Sokołem (Zgierz) na boisku tego ostatniego, Szturm II z P. T.C. II w Pabjanicach, a w Zgierzu Union II z tamtejszą czołową drużyną Zgierskiem tow. sport.

**Jak z powyższego widzimy, zawodów, zasługujących na pewne zainteresowanie w tym tygodniu niema. W klubach panuje ogólna „śpiączka". Dziwne, ale niestety rzeczywiste się wydaje to wszystko, że prócz Ł.K.S.-u, lub też z inicjatywy jego, nikt na własną rękę nie może sobie pozwolić na urządzenie jakiejkolwiek skromnej imprezy sportowej. Pozostali: Turyści — „mają czas". — Ł.T.S.G. również grać nie może, bo daje do reprezentacji... 1 gracza, Siła się wogóle nie wysila. „Widzewa" nie widzimy w tym sezonie.**

**Jedynie zarząd Ł.Z.O.P.N. pracuje, bo zbiera... grosze na puhary, kroczac konsekwentnie na wytkniętej przez siebie drodze — zniszczyć wszystko — co inni mozolną pracą zbudowali.**

E. Gr-an.



# Zlot harcerski pod Pabjanicami.

Odbywane rokrocznie zloty i kursy harcerskie służą za sprawdzian wartości harcerza w polu; są probierzem jego indywidualnego wyrobienia na tle natury — szkołą w dalszem gruntowaniu wiadomości technicznych i sportowych.

Niemało siły woli od kierownictwa i dużej dozy zahartowania wymaga tryb życia obozowego; to też mimo fatalnej aury zlot odbyć się musiał, a program został przeprowadzony dostatecznie w takich nawet warunkach atmosferycznych.

Po konkursach w urządzeniu obozu, w specjalnościach technicznych i użyteczności publicznej jak np. samarytanizm, obóz otwarto dla publiczności w dniu 4 i 5 lipca.

Przebłyski pogody w dniu świątecznym ściągnęły wielotysięczną publiczność pabjaniczan do obozowiska. Gwar życia obozowego, ład i porządek w namiocie, sprawność fizyczna zespołów ćwiczących zdołały podbić serca pabjaniczan dla harcerstwa.

Poza istotnemi korzyściami, jakie osiągają harcerze z pobytu w obozie, niemała też jest wartość propagandystyczna całej tej imprezy. W sobotę 4 lipca na boisku PTC. po uprzednim przygotowaniu terenu i urządzeniu przyzwoitej skoczni odbyły się zawody lekko - atletyczne dla starszych.

Wyniki osiągnięte są doskonałe nie tylko jak na poziom harcerski, ale wogóle okręgu łódzkiego.

Udział zawodników harcerzy Ł. K. S. z C. Rębowskim jako kierownikiem zawodów przyczynił się niewątpliwie do wysokiego poziomu.

Wyniki:

100 m. — 11,5 Kozłowski (Łódź) 02 m. w tyle Renke (Piortków)

2,500 m. naprzełaj Starosta 7,43. Berłowski

SKOK WDAL.

Sas — 5,57, Rębowski 5,41, Maciaszczyk 5,83

SKOK WZWYZ

Maciaszczyk, 160 Sas 150, Rębowski 155

DYSK

Sas 31,01, Rębowski 30,35.

KULA.

Sas 9,43, Rębowski 883.

OSZCZEP.

Rębowski 35,69, Kozłowski 34,10.

Zawodników występowało 47. Propaganda zatem lekkiej atletyki z okazji zlotu h. na gruncie pabjanickim powinna zrobić swoje Urządzona skocznia umożliwi klubom pabjanickim odbywanie treningu.

Cz. Rębowski.

—:o:—

# Na marginesie meczu Austrja—Szwecja (4:1).

Taki tytuł umieścił szwedzki dziennik sportowy „Idrottsbladet" o meczu Austrja — Szwecja, który Szwecja zupełnie niezasłużenie przegrała.

Szwedzi byli w polu bezwzględnie lepsi, zawodzili jednak przed bramką. Kombinacyjnie, drużyna szwedzka stała o klasę lepiej od swego przeciwnika, natomiast reprezentacja Austrji z inicjatywy niezrównanego Horvata, parła przebojowemi trójkami: Horvat-Häusler-Nemes, to znowu, Schneider-Swatosch-Wessely i właśnie zastosowanie tej taktyki zawdzięcza ona zwycięstwo. Pierwsza trójka za jej piękną akcję była owacyjnie oklaskiwana przez publiczność.

**Możemy sobie przedstawić, jak będzie grać trójka: Nemes-Häusler-Hess w dniu 15 b. m. w Łodzi, ta trójka, która już tyle lat gra ze sobą i która jest najlepszą trójką na kontynencie.**

Powracając do rzeczy, Austrja sama twierdzi, że szwedzi mieli tuzin pozycji, t. zw. murowanych do strzelania bramek zaś austrjacy ani połowy tego. — Dzięki jednak pięknej grze trójki, Nemes-Häusler-Horvat, austrjacy strzelili 4 bramki, a szwedzi zaledwie połowę.

## Wiedeń—Gefle 7:3 (2:1).

Reprezentacja Wiednia grała z reprezentacją podokręgu Sztokholmu, Gefle, bijąc ją 7:3. Zawody odbyły się we wtorek w obecności 6000 widzów.







Dwa zdjęcia z ostatnich wyścigów motocyklowych w Wiedniu. Karol Gall i Mayer na swych stalowych rumakach.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szp.) Zaręczynowe i ślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze ...

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia: Piotrkowska 15 Redaktor odp. Józef Barman